Nr. 5. Lwów, 6. Czerwca 1886 r. Rok IX.

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów p. t. „Jednodniówka". Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca" otrzymują bezpłatny dodatek p. t. „Wiadomości najpożyteczniejsze i najciekawsze ze stu gazet i pism w różnych językach wydawanych". Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odseła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi i dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego" we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu : Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Jubileusz Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

I.

Uroczystość 25-letniego jubileuszu Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, który święcimy w tym roku, należy bez wątpienia do tych ogólnego charakteru uroczystości prawdziwie narodowych, które w dziejach porozbiorowych naszego społeczeństwa zajmują najwydatniejsze i najdodatniejsze punkta. Jubileusz Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, to jubileusz organicznej pracy wśród najbardziej niesprzyjających okoliczności, to jubileusz wytrwałości wśród zwątpienia i biernej rezygnacji, to jubileusz rozumu i cnót obywatelskich — to jubileusz tego zdrowego i głębokiego patrjotyzmu, który obok najczystszych uczuć miłości do tego, co swoje, co boli i co cieszy, wytwarza pełen rozkwitu dobrobyt materjalny nakazujący rachować się z nami najzaciętszym nawet wrogom naszym... Instytucja Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń wśród całego świata finansowego zajmuje jedno z najpoważniejszych i najsolidniejszych stanowisk — specjalnie zaś wśród narodu polskiego, bez względu na kordony, pozostanie zawsze pomnikiem najdodatniejszej pracy, rozumu, nauki i porządku z tej epoki smutnych czasów, kiedy we łzach, krwi i poniewieraniu brutalnej siły u jednych hartowały się, u drugich obojętniały, a u innych pękały serca i nie rzadko kaziły się dusze i umysły...

Przy końcu roku 1885 i na początku roku zeszłego, jakkolwiek o jubileuszu, przynajmniej w szerszych kołach, nie było jeszcze mowy, zamieściliśmy w piśmie naszem szereg artykułów stanowiących monografję historyczną Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Artykuły te z pisma naszego przedrukowały dosłownie warszawskie czasopisma codzienne i tygodniowe — przedrukowano je także w jednem z pism rosyjskich wychodzącem w Moskwie. Dziś tedy dat historycznego rozwoju Krakowskiego Tow. Wzajemnych Ubezpiecznń powtarzaś nie będziemy- pragniemy jednak w niniejszej pracy której początek w dzisiejszym numerze zamieszczamy przedewszystkiem uczcić z naszej strony, jako organu publicznego w dobę jubileuszową tę naszą kość z kości instytucję i dla jej niespożytych zasług złożyć najgłębszy hołd i najżywsze wyrazy czci nie tylko w imienlu naszej redakcji, lecz także w imieniu prenumeratorów i czytelników naszych, których przez lat dziewięć naszego wydawnictwa uzbierały się spore zastępy...

Mieliśmy zamiar na początku bieżącego miesiąca zamieścić w „Gońcu" grupę portretową zmarłych i żyjących iniejatorów i przewodników Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń — niemogliśmy jednak zebrać kompletu potrzebnych fotografij i dlatego wykonanie zamiaru naszego musimy odłożyć na później, sądzimy jednak, że przed końcem b. r. powyższą grupę portretową w piśmie naszem zamieścimy, gdyż mamy przyobiecane dostarczenie tych fotografij, których dotąd nio zdołaliśmy się jeszcze wystarać.

Następny numer „Gońca" wyjdzie po uroczystości jubileuszowej, która się odbywa w Krakowie dnia 8. czerwca — odkładamy więc dalszy ciąg niniejszego artykułu do przyszłego numeru. (C. d. n.)

Nowiny od ręki.

= W jednym z poprzednich numerów, w artykule od redakcji, zapowiedzieliśmy szereg artykułów, mających stanowić rodzaj krytycznego przeglądu, o ostatniej działalności dyrekcji teatru lwowskiego. Ponieważ dyrektor teatru zmarł, a przedsiębiorstwo teatralne i dyrekcja, na razie przynajmniej, związane jest ściśle z interesami spadkobierców, pomiędzy którymi są i małoletni — wstrzymujemy się z drukowaniem powyżej zapowiedzianej pracy dopóty, dopóki stosunki lwowskiego teatru nie będą normalne i w sposób odpowiedni uregulowane, a ponieważ, o ile wiemy, córka śp. Jana Dobrzańskiego, panna Celina, otrzymała pozwolenie od władz kompetentnych na prowadzenie przedsiębiorstwa aż do 1. kwietnia 1887 r. — obecne więc kierownictwo teatru lwowskiego, będzie miało czas i możność okazać, jak pojmuje swoje obowiązki względem kraju, sceny i sztuki, a wtedy przyjdzie pora i na krytykę tego, co było, i tego co jest, i tego co będzie...

= O śmierci śp. Jana Dobrzańskiego nie mogliśmy nic napisać w poprzednim numerze, bo gdy ta nastąpiła, numer już był wydrukowany. Dziś, pisma codzienne rozniosły między szerszą publiczność, wszelkie szczegóły, dotyczące życia i działalności nieboszczyka — nie naszą też rzeczą jest, powtarzać to, co inni napisali, ani szukać tych szczegółów, które pominięte zostały. Nie należeliśmy za życia ś. p. Jana Dobrzańskiego do jego bezwzględnych stronników i nie należymy i po śmierci. — Nikogo śmierć nie robi, ani lepszym, ani gorszym, bo do zamkniętej księgi życia, nie dołoży nic najszumniejszy panegiryk, ani nie ujmie nic zawziętość ludzka... Wyznawaliśmy to zawsze, że Jan Dobrzański był człowiekiem niezwykłej miary, żelaznej energji, niepośledniego zmysłu organizacyjnego, stały w swych przedsięwzięciach, aż do uporu, kochający ideały narodowe, bez względu na otoczenie polityczne, a zawsze i wszędzie wierny sztandarowi polskiemu.

To są cnoty męża publicznego, które wśród niewesołych stosunków naszego społeczeństwa, zapewniają mu zaszczytną kartę w historji ostatnich czasów naszych zaschniętych łez, okrzepłej krwi i dojmującego do dziś dnia bólu... W tej pracy i działalności publicznej ś. p. Dobrzańskiego, wśród najtwardszych i najbardziej nieprzyjaznych warunków i okoliczności, leży największa jego zasługa i tej mu nie odbiorą najzaciętsi nawet wrogowie, — w dalszym jednak rozwoju dziennikarstwa w ogóle, ś. p. Jan Dobrzański, jako dziennikarz, szczególniej w ostatnich czasach, ani za wzór, ani za wybitną siłę redaktorsko-literacką uważany być nie może i nie będzie. Dużoby o tem trzeba pisać, wiele trzebaby przy tem poruszyć spraw drażliwych i szczegółów jeszcze drażliwszych, których my przynajmniej nie chcemy dotykać... Działalność ś. p. Jana Dobrzańskiego, jako dyrektora teatru, uważać jedynie należy za konieczność wśród tak dziwnie powikłanych stosunków galicyjskich, że się nie mógł znaleść prawdziwie odpowiedni człowiek na to stanowisko, wymagające nie tych cnót i zalet publicznych, jakie posiadał ś. p. Jan Dobrzański, ale właśnie tych warunków i przymiotów, jakich nieboszczyk nie miał...

Naród polski utracił w ś. p. Janie Do-

brzańskim prawdziwie zasłużonego i poświęcającego się dla ojczyzny syna, którego imię, bez względu na to, czy kto był, jest i będzie jego przeciwnikiem, zachowa we wdzięcznem sercu i pamięci.

= Dnia 1. czerwca, odbyło się w Tarnowie odsłonięcie pomnika Szujskiego.

Uroczystość zagaił obszernem przemówieniem pan Franciszek Habura, profeser gimnazjum tarnowskiego, przemawiając w imieniu komitetu pomnikowego. Po panu Haburze zabrał głos prof. Smolka i uczcił zasługi zmarłego męża nauki i poety.

Po mowie prof. Smolki wstąpił na trybunę dyrektor gimnazyum tarnowskiego, niegdyś Szujskiego nauczyciel, i odczytał pismo prezesa Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, Augusta Cieszkowskiego, wyrażając łączność Towarzystwa i Wielkopolskiej dzielnicy w tym hołdzie czci dla zasług naukowych, literackich i obywatelskich Józefa Szujskiego.

Następnie zabrał głos w imieniu młodzieży pan Stanisław Windakiewicz, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po nim wreszcie p. Strzelecki, uczeń gimnazjum tarnowskiego, wygłosił „Odę na uroczystość odsłonięcia pomnika Józefa Szujskiego“, utworu prof. Habury.

Zebrani w sali gimnazjum dostojnicy, delegaci i goście wraz publicznością wyszli przed gmach i stanęli u stóp pomnika. Przystąpiono do jego odsłonięcia; wiernie i z odczuciem wyrazu odtworzone dłutem Kozakiewicza, zajaśniały przed oczyma zgromadzenia. W czasie odsłonięcia odśpiewano kantatę, umyślnie na tę uroczystość skomponowaną przez Wł. Żeleńskiego, utworu prof. Ludomiła Germana.

Na zakończenie uroczystości stanął u stóp pomnika dyrektor Trzaskowski, a zwracając się w kilku słowach do zgromadzonej publiczności, oddał pomnik opiece miasta Tarnowa.

Wprost z pod pomnika udali się zgromadzeni goście do okazałej sali kasynowej, gdzie ich reprezentacja miasta Tarnowa podejmowała uroczystą biesiadą, do której zasiadło grono stu kilkudziesięciu osób.

Szereg toastów rozpoczął burmistrz miasta Tarnewa, p. Rogójski, witając gości i wznosząc ich zdrowie w ręce dostojnego biskupa miejscowego. Następnie zabrał głos poseł Męciński i wzniósł toast na cześć Akademji Umiejętności, dając wyraz żywemu zajęciu, z jakiem społeczeństwo nasze spogląda na pracę tej instytucji i podnosząc zasługi jej czcigodnego prezesa dra Józefa Majera. Dyrektor Trzaskowski w krótkich, a jędrnych i serdecznością tchnących wyrazach, oddał hołd Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, poczem powstał prezes Majer podnosząc kielich na cześć komitetu pomnikowego w ręce zasłużonego inicjatora sprawy pomnika, dyrektora Trzaskowskiego.

Bardzo znaczące były trzy ostatnie mowy biesiadne, które nie dadzą się łatwo streścić. Ks. biskup tarnowski w pełnem wzniosłych myśli przemówieniu, zwracając się do potomka hetmanów, spoczywających w jego katedrze (hr. St. Tarnowskiego), wzniósł toast na cześć szlachty polskiej, tej przewodniczki narodu, która pracą swoją i poświęceniem, rozniosła szeroko promienie wiary i cywilizacji wśród pobratymczych ludów.

Dłuższą, a świetną mową odpowiedział Stanisław hr. Tarnowski; uwydatnił w niej żywo niespożyte zasługi Szujskiego, jako przodownika w pracy nad odrodzeniem i podźwignięciem narodu, a zakończył toastem na cześć miasta, które takiego obywatela wydało. W końcu biesiady powstał p. Paweł Popiel i wśród naprężonej uwagi zgromadzenia wzniósł zdrowie duchowieństwa tarnowskiej dyecezji. Po mowie p. Popiela zakończyła się uczta — biesiadnicy bowiem, przybyli z Krakowa, musieli spieszyć do ostatniego pociągu, żegnani na dworcu przez gościnnego gospodarza miasta p. Rogójskiego, który na każdym kroku daje wymowne dowody rozumu, taktu, energji obywatelskiej, pracy i najczystszego patrjotyzmu.

Cześć takiemu gospodarzowi miasta!

= Wskazówki zdziczenia kobiet mnożą się ciągle. Jedną z nich naprzykład jest bezsprzecznie nowa moda, o której pisaliśmy, przyniesiona także z Ameryki, według której najmodniejszemi są teraz broszki — z żywemi chrabąszczami. Chrabąszcza osadza się pod szkłem, pod którem dotąd żyje, dopóki z głodu i braku powietrza nie zamiera; — gdy się przestanie ruszać, broszka na nic, a raczej trzeba w nią wpakować nowego żywego męczennika. Jaka to miła i cywilizowana moda, nieprawdaż?

Albo ta walka byków w Nimes, gdzie trzy kobiety występowały w roli torreadorów, czy to także nie piękny wynalazek? Koniec świata panie dobrodzieju i basta!

Do przyspieszenia i ułatwienia zgonu temu skazanemu na śmierć staruszkowi, zdają się zmierzać jeszcze dwa najnowsze wynalazki: balon dynamitowy Gotarda, cały wypchany bombami, granatami i tym podobnemi przysmakami dynamitowemi, oraz projekt uczonych — już, dalibóg, nie pamiętam jakich — wykopania olbrzymiej studni, sięgającej do samego środka ziemi, rzekomo dla badań geneologicznych. Wyobraźmy sobie taką pigułkę dynamitową spadającą naturalnie aż do dna... Bęc! — i po wszystkiem: *nec locus ubi Troja!* Nawet już kometa nie będzie potrzebował machać ogonem.

Źle się obliczyłem. Wyjechałem na pierwszy ogień z wynalazkami tak efektownemi, że wszelkie inne muszą teraz przejść ber wrażenia, którego nie byłyby chybiły, gdybym rzecz o nich był poprzednio wyłuszczył. Wolę je więc odłożyc do innej okazyi; jednego tylko pominąć nie mogę, bo wydaje mi się bardzo praktycznym i mogącym niejednemu wyjść na pożytek. Dr. Saudras, francuz, wynalazl sposób strojenia głosu ludzkiego. Masz bas, basso profundo — dr. Saudras nastroi cię na tenora lub dyszkanta i naodwrót; nie masz głosu, dr. Saudras nada ci go zaraz, na poczekaniu, masz głos, dr. Saudras odejmie ci go równie prędko. A to wszystko dzieje się za pomocą dwunastu aparatów inhalacyjnych, *ad hoc* przez wynalazcę sporządzonych. Proszę zważyć co to za wygoda, mianowicie dla dyrektorów opery; w złym razie jedno indywiduum może im wystarczyć do odśpiewania całej opery, tylko po każdej aryi dr. Saudras nakręci pacyenta na głos, jaki dalej jest potrzebny, i opera idzie jak z płatka. Trudność stanowiłyby tylko duety, tercety i t. d., a mianowicie chóry, gdyby nie to, że znów dr. Saudras może z pierwszych lepszych włóczęgów najpyszniejsze chóry wystroić. Będzie to prawdopodobnie jeden z tych wynalazków, które ostatnie dni tego świata, schodzącego z tego świata, jeźli nie najświetniejszą, to najharmonijniejszą opromienią aureolą.

= Do Europy przybywają wielkie ładunki kości zwierzęcych, pogatunkowane podług członków zwierząt, i tak osobno pakują żebra, osobno nogi itd. Przemysł tutejszy z kości tych wyrabia guziki, rękojeści do parasolów, trzonki do nożów, rączki do szczotek od zębów i tp. Odpadki służą do wyrabiania tłuszczu. Cztery nogi bydlęce dają pół litra tłuszczu. Reszta zużytkowana bywa w cukrowniach, a woda, w której kości wygotowano, służy do fabrykacyi kleju stolarskiego.

= Doniesiono nam, iż na dniu 11go Maja 1886 r. zmarł w Krakowie ś. p. Stanisław Tyralski. Od ostatnich dni powstania, od roku 1863 przebywał długie czasy we wschodniej Galicji, — i już to jako naczelnik stacji na Bukowinie, już też później przy budowie dróg rządowych, pracą swoją, zdolnością i szlachetnością charakteru zjednał sobie wszędzie uznanie w miejscowościach, w których przebywał.

W jesieni 1885 r. przeniósł się do rodzinnego swego miejsca, do Krakowa. W kwietniu b. r. rodzina cała nawiedzoną została tyfusem — po śmierci swojej ośmioletniej najdroższej córki Marji, po upływie kilku tygodni sam uległ tejże chorobie.

Gorące uczucie patrjotyczne, było przewodnią myślą przez całe skromne życie śp. Stanisława Tyralskiego.

Osierocił żonę i troje nieletnich dzieci!

Cześć jego pamięci!

= W Krakowie, w d. 29 zm. zmarł krakowianin, Faustyn Cengler, artysta rzeźbiarz. Wykształcony w Krakowie i Wiedniu, Cengler osiadł następnie w Warszawie, gdzie przez lat trzydzieści rozwijał swoją artystyczną działalność. Natura to była na wskróś artystyczna, wsparta wszechstronną wiedzą, nagromadzoną wprawdzie nieco chaotycznie, którą jednak nieboszczyk umiał wrazie każdej potrzeby należycie spożytkować. W Warszawie położył zasługi, między innemi, przez to, że był pierwszym a długoletnim nauczycielem rzeźbiarstwa w Instytucie głuchoniemych, z wielką dla wychowanków tego zakładu korzyścią. U niego pobierał pierwszą naukę twórca „Gladyatora“, Pius Weloński, który po dziś dzień żywą zachował wdzięczność dla mistrza, co pierwsze jego kroki stawiał na drodze, która go do tak świetnych dziś rezultatów zawiodła. Entuzjasta, niecierpliwy, nie mógł Cengler patrzeć obojętnie na ciężkie przejścia, jakiemi losy bliźnich jego doświadczają, jak to wyraźnie w pozostawionem piśmie do przyjaciół oświadczył — i wolał zamknąć oczy na wieki. Daj Boże jego duchowi w tamtem życiu spokój, którego tutaj znaleść sobie nie mógł!

„Rola“.

Echa z prowincji.

Z Tarnopola.

(Ciąg dalszy.)

Mieszkańcy Tarnopola zaniepokojeni są krążącą po mieście i okolicy pogłoską, że konwikt OO. Jezuitów przeniesiony będzie do Chyrowa. Umyślnie u źródła dowiadywałem się o prawdziwość tej pogłoski i zapewniono nas, że na razie nic nie jest postanowione, co do przeniesienia tego, ale gdyby to nastąpiło, to tylko w części, mianowicie, niższe klasy konwiktu przeniesione zostały z Tarnopola do Chyrowa.

Nie trzeba się dziwić, że przeniesienie konwiktu tak żywo obchodzi miasto, bo konwikt ten znaczne samy wydaje na utrzymanie pupilów i przyczynia się bardzo do ożywienia miasta. Wychowanie uczniów w konwikcie OO. Jezuitów w Tarnopolu praktykuje się z wielką, bardzo wielką skrupulatnością i z ogromnymi kosztami. Nauki są udzielane przez doświadczonych profesorów tutejszego gimnazjum, lub specjalnie konwiktowych—przytem zwrócona jest baczna uwaga na same wychowanie i na etyczną stronę tego wychowania. Na nie się tu nie żałuje pieniędzy, a jak tylko idzie o wykształcenie lub potrzebną i konieczną rozrywkę, — zarząd konwiktu oszczędności mi robi. Wikt w konwikcie jest wyborny, a i pod tym względem nawet zastosowany jest często do indywidualnej organizacji ucznia słabszego cieleśnie; gdy chodzi o prawidłowy rozwój sił jego — wtedy opinja doktora jest decydującą — lekarzem konwiktu jest wielkich zdolności i bardzo szerokiej praktyki Dr. Świstuń. Byłem w Tarnopolu, gdy cały konwikt udawał się na majówkę w stronę Podwołoczysk. Osobno zupełnie wynajętym pociągiem kolei żelaznej, udał się cały konwikt na tę majówkę i osobny też pociąg wieczorem przywiózł uczestników do Tarnopola. Z dworca maszerowano w ordynku wojskowym, przy dźwiękach miejskiej kapeli.

Gmach konwiktu cały był iluminowany, a w salach jadalnych zastawioną była suta kolacja. Trzeba dodać także, iż konwikt posiada własną swoją orkiestrę z samych uczniów konwiktu złożoną; w gmachu znajduje się także sala teatralna do amatorskich przedstawień, w której bardzo często wśród uczniów konwiktu, profesorów i zaproszonych gości, artyści nasi produkowali się; jak np. pp. Fiszer i Skalski, naturalnie z odpowiedniemi sztukami, które poprzednio przeszły ścisłą cenzurę rektoratu.

Obecnie po ustąpieniu księdza Rubon kapłana bardzo światłego i zacnego, mianowano rektorem równie światłego, wysoko wykształconego, podniosłego umysłu i serca, księdza Babsta. Nowy rektor, oprócz prawdziwej nauki i głębokiego pedagogicznego uzdolnienia, posiada formy wykwintne wyższego towarzystwa, co zresztą, wśród dostojników zakonu OO. Jezuitów, jest prawie powszechnem. (C. d. n.)

Z Nowego Sącza.

W tym samym właśnie czasie, gdyśmy w „Gońcu“ o przechodzącej wszelką miarę, wyzyskującej manipulacji naszych propinatorów pisali, toczył się, jak nam niektóre pisma doniosły, na drugim końcu Galicji, w Tarnopolu, pomiędzy restauratorem p. Stibrem, a dzierżawcami propinacji, spór o analogiczną sprawę. Sprawa ta, w treści swojej głównej, t. j. w nieprawnem pobieraniu przez propinatorów wyższej opłaty od wyszynku piwa, do tutejszej wprawdzie podobna, ma jednak w Sączu w skutek miejscowych stosunków daleko wstrętniejszy charakter, na które też o wiele ciemniejsze, smutniejsze rzuca światło. P. Stiber bowiem, krzywdzony sam w Tarnopolu, sam też zdobył się na odwagę szukać przeciw wyzyskiwaczom prawnej opieki i wygrał proces, podczas kiedy w Sączu kilkudziesięciu szynkarzy pozwolają sobie po jednym guldenie więcej od wiadra piwa wydzierać, napełniając tym sposobem kilku tysiącami rocznie kieszenie rozpanoszonych wielmożnych propinatorów, a nie mogą zdobyć się na skuteczniejszy protest od zwykłych lamentacyj.

Wiadomo nam dobrze, że jak się i w Tarnopolu dzieje, dzierżawcy propinacji zawsze jakieś sposoby do sekatury wynajdą, zwłaszcza, gdy są pewni poparcia urzędu gminnego, który wprowadziwszy ich raz na niewłaściwą, nielegalną drogę, na niej utrzymać takowych starać się będzie. I tę to właśnie, na autonomię naszą ujemnie działającą okoliczność podnieść musimy, że władza z woli wyborców dla ich własnego dobra wyszła, więcej z pożytkiem przybyłych dla szukania fortuny jednostek się liczy, niż z pożytkiem tych wyborców, ogółu... Przeciw podniesionemu na rzecz niezbędnych potrzeb gminy dodatkowi, nikt rozumny występować nie może, lecz podatek dla wspieranie tak w Sączu niepotrzebnych gości, jakimi są propinatorowie z całą kompanją dokuczliwych dla publiczności, a częstokroć i bezwstydnie na publicznych gościńcach obchodzących się stróżów, nie wydaje się nam czem innem, jak chyba prostą niesprawiedliwością.

Ale jest jeszcze i dalsza okoliczność, która omawianą rzecz jeszcze bardziej pogorsza. A mianowicie: C. k. starostwo pod dniem 2. marca 1883 l. 2651 kategorycznie zakazało pobierania przez propinatorów wyższej opłaty od szynkarzy, a magistrat miał wykonania dopilnować. Jednak rozporządzenie to, ani cofnięte, ani wykonane, gdzieś przepadło, a ponowni dzierżawcy gospodarują tak, jak i przed wydaniem rozporządzenia, zakazu c. k. starostwa.

Nie ulega więc wątpliwości, że propinatorzy z wiedzą magistratu dopuszczają się wyzyskiwania, nadużycia, a pan burmistrz, który im tę wyższą nielegalną opłatę zalecił i przy niej utrzymuje takowych, że miastu się przysłużył nie ze względu na wzmiankowane rozporządzenie starostwa, ustawę uszanował. Otóż, to my pełno zawsze mamy skarg na jakichś obcych wrogów, depczących nasze i ludzkie, w ogóle, prawa nogami, krzywdzących nas nieustannie, a z potulną rezygnacją, lub czemś jeszcze gorszem znosimy u siebie samowolę naszych domorosłych kacyków. Wszak przecież nie byłoby, zdaniem naszem, tak bardzo trudnego i niedostępnego głosowi opinji publicznej, czy to wójta, czy naczelnika lub marszałka, jakiego przekonać, że tak, jak dla innych małych śmiertelników również i dla nich położone są w ustawie pewne, a stanowcze granice.

Co do Sącza to nie wątpimy, że obywatele jego z wyjątkiem małej adorującej się wzajemnie części, byliby bardzo wdzięczni nowemu panu staroście, gdyby tenże w tę sprawę propinacyjną wglądnąć raczył, a mianowicie powyżej cytowanemu rozporządzeniu starostwa Nowo Sądeckiego należytą powagę i skuteczne uznanie zjednać zechciał, tem więcej, że już wysoki trybunał administracyjny w podobnym wypadku przeciw propinatorom w Tarnopolu wydał swój wyrok.

Smutnem to, bardzo smutnem jest dowodem naszych gminnych stosunków, że zmuszeni jesteśmy przeciw podobnym na gruncie własnej autonomji wylęgłym autokratycznym praktykom oglądać się za opieką c. k. władzy. Lecz cóż nam innego pozostaje?... Rada miejska, która w pierwszym rzędzie kierować ma czynnościami magistratu, idzie tylko za wolą p. prezesa i jest więc firmą, cieniem tylko rady, więc nic nam nie poradzi; ale owszem uchwały jej przynoczą często jakieś kompromitacje, jak tego między innemi dowodzi i przyjęcie bez konkursu na budowniczego miejskiego człowieka bez egzaminów i bez konsensu, wskutek czego c. k. Starostwo temuż funkcyi budowniczego zakazało. -- Kiedy zaś na onegdajszem posiedzeniu poruszono kwestyę założenia komitetu dla zbierania składek dla Strya, taż Rada uradziła — nic nie zrobić. Izraelici zaś natychmiast po pożarze utworzyli komitet zrobili składkę i odesłali. Czy i nadal na przyszłe 6 lat taką Radę i taką zwierzchność z tegorocznych wyborów otrzymamy, niewiedzieć jeszcze, lecz przy ogólnej w kraju demoralizacyi nie wiele sobie rokujemy nadziei, aby obywatelstwo nasze pośród wzburzonych agitacyą namiętności, było w stanie dać sobie lepsze, niż przed trzema laty, świadectwo poglądu na sprawy miejskie.

Nie możemy naszej korespondencyi zakończyć, nie wypowiedziawszy Świetnemu magistratowi jednej jeszcze uwagi o bezprzykładnem niedbalstwie przy kąpieli Dunajca. Od dwóch już przeszło tygodni spieszy, mnóstwo osób do orzeźwiającej rzeki, a dotąd nie urządzono tam jeszcze żadnego policyjnego dozoru, tak dla bezpieczeństwa kąpiących się, jak też i dla przestrzegania pewnego rodzaju przyzwoitości. Mianowicie w tym ostatnim względzie zapanowała tutaj wśród mężczyzn jakaś dziwna, wyuzdana już swoboda, kiedy wielka ich liczba, w bliskości kobiet, w Adama kostjumie, bez wszelkiej pokazuje się żenady, a niektórzy po brzegu promenadę odbywają, lub kąpiące się kobiety podchodzą. Że z tego powodu wiele pań odmawiać sobie musi przyjemności kąpieli, jest oczywistą rzeczą, tak jak i to, że przebiegające most Dunajca pociągi transwelsalki, sławę naszego życia w stanie natury, reszte bezwstydu, daleko rozniosą. Czyż to nikogo nie ma obchodzić? Czyż to może sposób, aby zwabić gości do kąpieli w naszym Dunajcu? Prawdziwie, świetny to postęp!...

W Noc Maskaradową

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROSCI LECOQU'A“

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 4)

I ażeby się czemś zająć i mniej przykrem uczynić oczekiwanie, otworzyła wytworne biurko, obok niej stojące.

— Czas już — odezwała się ledwie dosłyszalnym głosem. — Czy tylko jest tu papier listowy i koperty bez moich monogramów. Nie chcę, ażeby się te panie domyślały, kto do nich pisze. Zabieram się więc do napisania tych wezwań. Zacznę od margrabiny.

I napisała:

„Pani! Przypadkiem dostały mi się w ręce listy, pisane niegdyś przez panią do hrabiego Vendarwelde. Chcę je pani oddać do rąk, sądzę jednak, że nie wypada, ani mnie przychodzić do pani, ani pani do mnie.

„Będę w przyszłą sobotę na maskaradzie w operze, w loży pierwszego piętra, nr. 27. Będę tam sama, zupełnie sama, w dominie czarnem z białemi wstążkami. Czekać na panią będę...

— Zastanówmy się, czy jej oznaczyć rozmowę już po tej damie z mieszczństwa, której wcale nie znam? Zdaje mi się, że później będzie lepiej. Z nią rozmowa potrwa najwyżej parę minut, bo zwrócę jej korespondencję bez stawiania żadnych warunków, gdy z margrabiną długą być może i burzliwą.

I napisała:

„Czekać na panią będę o wpół do drugiej".

Potem zastanowiła się na chwilę.

— A jeżeli pomyśli, że to zasadzka i nie przyjdzie. Trzeba ją uspokoić, dobrze obmyślanym dopiskiem.

To powiedziawszy, ujęła znów za pióro i napisała:

„Słowa te pisze kobieta, która powie pani swe nazwisko, w razie życzenia pani, a pragnie tylko ochronić panią od wielkiego niebezpieczeństwa. Dozorczyni lóż będzie uprzedzona. Dość pani będzie powiedzieć, że osoba, mająca lożę, czeka na panią".

I Dorcival podpisała się: „Przyjaciółka".

Potem raz jeszcze przeczytała list i rzekła:

— Przyjdzie. Nie może nie przyjść. Te listy zgubić ją mogą najzupełniej. Wierzę, iż połowę majątku swego oddał by za zwrot tej korespondencyi. Vendarwelda niesłusznie spotwarzano. Mógł był od niej zażądać milion w zamian za te papiery. Niechby się znalazły w ręku generała Simankasa, umiałby z nich dużo korzyści osiągnąć.

— Trzy kwadranse na piątą — szepnęła, znowu patrząc na zegar — a Gaston jeszcze nie przyszedł. Więc wojna! Ja nie ustąpię! Teraz przejdźmy do drugiej. Cóżby powiedzieć tej damie nieznajomej, która również była tak głupią, że kochała Vendarwelda? Ona nie pisze stylem margrabiny. Listy jej to wzór ostrożności. Można przysiądz, że przewidziała ten wypadek, kiedy mogą posłużyć przeciw niej za dowód. Niechby tylko Vendarwelde nie napisał na pakieciku nazwiska i adresu tej pani, a niezawodnie niktby się nie dowiedział, że to korespondencja miłosna, pani... nazwisko całkiem mi nieznane, jak nie wiem również, czy zamężną jest, lub wdową. Przekonana tylko jestem, że to kobieta dobrze wychowana i wykształcona.

— Czy też przybędzie ona na maskaradę? Wątpliwa rzecz. Być może, życie prowadzi nie takie, ażeby mogła się wdawać w przygody nocne. Cóż mnie to obchodzi. O nic ją nie proszę. Wszystko co czynię dla niej, czynię ze wspaniałomyślności. Kobiety powinny sobie pomagać... a zresztą dobry uczynek przynosi szczęście. Gdyby nie przyszła, schowam te listy, albo je spalę, ale nie szkodzę sobie wcale, wyznaczając jej schadzkę w loży nr. 27 i nie widzę potrzeby zmieniać dla niej treści poprzedniego listu. Przepiszę tylko list do margrabiny, prócz jednego wyrazu.

I Julia wzięła się do roboty.

— Margrabina o wpół do drugiej, ta niech przyjdzie o pierwszej. Nie chcę ażeby późno wracała do domu.

Kiedy skończyła pisać, raz jeszcze uważnie przeczytała oba listy, poczem złożyła je i napisała na kopertach adresy.

— Sama je wrzucę do skrzynki pocztowej — rzekła. — Nie potrzeba, ażeby Maryeta widziała adresy.

W tejże właśnie chwili Maryeta weszła, chociaż jej Julia nie wołała.

— Zapewne p. Darcy przyszedł? — spytała Julia, chowając listy do biurka, na którem pisała.

— Nie, proszę pani — odpowiedziała pokojówka — to doktór, po którego pani posłała.

— Co za doktór?

— Doktór Saint Galucier.

— Ani go nie znam, ani po niego nie posyłałam. Powiedz że nie przyjmuję.

— Dobrze, proszę pani. Tylko muszę pani powiedzieć, że ten pan mówi, iż jest przyjacielem p. Darcy'ego. Myślałam więc...

— Że przyszedł z polecenia Gastona. To dosyć dziwne. Ha, poproś go.

W minutę później ukazał się Saint-Galucier, z właściwą sobie spokojną i uśmiechniętą miną.

Doktor ten z Kwebeku wyglądał dosyć przyzwoicie i od pierwszego wejrzenia budził zaufanie.

— Niech pani wybaczy, że się w ten sposób przedstawiam — wprost się odezwał. — Nie mam nigdy zwyczaju szukać pacjentek po domach, alem się dowiedział, że pani nie domaga... dowiedziałem się o tem od pana Darcy.

— Pan go zna?

— Wybornie. Tej nocy w klubie, którego obaj jesteśmy członkami, ktoś opowiadał o fatalnym wypadku, jaki się u pani wydarzył.

— Jakto? już w nocy wiedziano o tem...

— Tak, pani. Nowiny prędko się rozchodzą w Paryżu. Wiadomość tę przyniósł nam pewien oryginał, który ugania się za takiemi historjami, a przypadkowo przechodził obok domu pani w chwili, gdy przybywała policja.

— A! — wyszeptała zdziwiona Julia. — Zatem pan Darcy...

— Był bardzo wzruszony, może pani sobie wyobrazić. I jeśli dziś jeszcze nie był, a przypuszczam że nie był...

— Nie, nie był jeszcze.

— To dla tego, że uważa za właściwsze odłożyć odwiedziny wśród tak smutnych okoliczności. Powstrzymuje go bardzo delikatne uczucie, zrozumiałe dla pani. Pomyślał jednak o przykrości, jaką pani musiało wyrządzić to nieszczęśliwe zdarzenie, a ponieważ wie dobrze, iż wybornie umiem uspakajać przypadłości nerwowe, prosił mnie, ażebym panią odwiedził.

— Bardzo mu jestem obowiązana, a panu wdzięczna za utrudzenie. Zapewne jednak p. Darcy zlecił panu do mnie jeszcze i co innego?

— Prosił mnie tylko, ażebym się dowiedział o zdrowiu pani i ofiarował pani swe usługi.

— To bardzo grzecznie. Niezawodnie będzie się pan dziś z nim widział?

— Prawdopobnie wieczorem.

— Dobrze, może pan będzie łaskaw uspokoić go co do mych nerwów i spytać go, ponieważ pana obrał za swego pośrednika, kiedy zamierza mnie odwiedzić.

— Jeśli pani pozwoli, jutro przyniosę odpowiedź.

— Dziękuję panu — rzekła Julia z pewnem wahaniem. — Będę w domu o drugiej.

— Może pani liczyć na mą punktualność i przywiązanie — pośpieszył odpowiedzieć doktór i ukłoniwszy się, odszedł zupełnie zadowolony.

Wiedział, że Darcy stanowczo zerwał z Dorcival, dopiął jednak, czego chciał, miał powód do odwiedzenia raz jeszcze tej pani i sposób do pozyskania jej zaufania i przyjaźni. Snać był sprytniejszy od Simankasa.

Co się tyczy Julii, nie wiedziała doprawdy, co sądzić ma o tej wizycie. Skłonna jednak była przypuszczać, że Gaston, wysyłając do niej tego pośrednika, wybrał sobie uboczną drogę do pojednania; kobiety chętnie łudzą się tem, czem chcą.

— Tak — rzekła do siebie — niezawodnie tak jest. Zanadto on dumny, ażeby pierwszy krok uczynić. Musi w tym celu użyć kogo innego. Chciał zresztą się dowiedzieć, jak podziałało na mnie zerwanie. Kiedy doktór ten mu opowie, że wcale nie wyglądam na nieutuloną w żalu Arjadnę, sam wtedy przyjdzie. Ludzie są zawsze tacy sami. Czy jednak zobaczę Gastona jutro, czy pojutrze, dziś jednak już niezawodnie widzieć go nie będę, mogę więc wziąść się do mych korespondencyj.

Potrzeba mi jeszcze napisać do Berty Letereuil, bo ten pakiet listów należy do jej siostry, i doprawdy zanadto dobra jestem, że je zwracam. Berta zasłużyła, abym ją zmusiła do połknięcia pigułki i dała jej nauczkę za dumne obchodzenie się ze mną. Kiedy przyszła tu do mnie zeszłego roku, przynosząc wiadomość, o którą prosiłam ją, mógłby kto pomyśleć, że mnie się boi, jak zarazy. Krzywiła się na me obrazy, a dywany moje jakby ją paliły. A przyszła dla tego, że myślała, iż przyjście mniej ją może kompromitować, niż przysłanie mi odpowiedzi listownie. Teraz gdybym miała ochotę, poskakałaby u mnie, jakbym jej zagrała, bo chodzi tu o życie jej siostry. Głupia ta Matylda wyszła za mąż za człowieka, który zabije ją, gdy się dowie, że miała kochanka. Gdzie się z nią mógł spotkać Vendarwelde? Tego nie wiem; pewna jestem, że szalała za nim, na co mam dowody. Vendarwelde rzucił ją już od pół roku, mąż jednak nie poczyta tego za okoliczność łagodzącą. Tak więc, moja dumna koleżanka z pensji, gotowa będzie klęczyć przedemną, jeśli zażądam, bo uwielbia swą siostrę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Impromptu.

Słyszę was... słyszę, towaszysze starzy,
Co tajemniczym szeptem, wtórzycie mej dumie...
Dusza się tak wysoko podnosi, jak umie
Wsłuchuje się w wasz szelest i pospołu gwarzy,
Razem z chmurką na niebie, gnana tchnieniem ci-
[chem,
Lubuje się natury wdziękiem i przepychem.

Kiedy szarą jesienią pożółkłe szkielety
Walały się pod stopą zimnego przechodnia,
Grubszemi ścieląc warstwy drętwą ziemię co dnia
Skarżyły się, ufając natchnieniu poety.
Zrozumiał was... i konieczność uznając wieczystą
Pożegnał zwiędłe liście pieśnią i... łzą czystą.

Dziś, gdy zielone barwy drzew korony stroją,
Witam was... Duchy, co się w przestworzu kołyszą
Wasz szmer lubią, wśród niego mą piosnkę posłyszą
I poniosą w wyżyny skromną nutę moją...
Przejęty waszym szmerem i lekkim szelestem
Wpatrzony wzrokiem w niebo, bliżej nieba jestem..

. . . .

Któż uwierzy w cudowne wydarzenie iście,
By się mogły wywdzięczyć podeptane liście?

B. S.

Teatr—koncerta—widowiska.

*) W piątek dnia 28. maja, przedstawioną została na dochód utalentowanego ar-

*) Recenzja niniejsza, równie, jak i poprzednie nie są pisane przez naszego redaktora, który z powodu licznych zajęć, nie jest obecnie w stanie zajmować się osobiście krytyką teatralną.

Wzmiankę tę czynimy dlatego, aby drażliwość autorska nie interpelowała redaktora pisma, który współpracownikom swoim, pod względem krytyki literackiej i artystycznej, pozostawia zupełną i niczem nie zawisłą swobodę zdania.

(Przyp. Redakcji).

tysty p. Ryszarda Ruszkowskiego krotochwila w 3 aktach ze śpiewami p. t. „Pechowcy“ napisana przez pp. Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Szczęściem, że autorowie w swej skromności nazwali sztukę krotochwilą a zatem uznali ją sami, jako rzecz bez większej wartości, obliczoną jedynie na efekt i pobudzenie do śmiechu, to też wiele im trzeba wybaczyć. Jednakże spodziewaliśmy się po „Mężu z grzeczności,“ którym spółka zdała egzamen cum laude, że jeżeli nie stworzyła coś lepszego, to przynajmniej coś równie dobrego. Niestety, pod tym względem nastąpiło rozczarowanie. „Pechowcy“ posiadają kilka scen komicznych, tryskających prawdziwym dowcipem i humorem, lecz sceny te nie wiążą się ze sobą — tak w tej sztuce wchodzą i odchodzą osoby bez usprawiedliwienia, tyle manipulacji jest z tymi ciągłymi listami, że mimo zabawnej strony i wśród tych dowcipów, widz zaczyna się nudzić. Pojęcie zaś dwóch najgłówniejszych figur Gapiszewskiego i Tigra jest błędne, bo zupełnie nieprawdopodobne. Takich głupich szlachciców jak Gapiszewski, który nie wie co to jest „vertatur“, upatrując w tem nazwisko jakiegoś nieznanego jegomości, to już chyba teraz nie ma, a tak idjotycznych bankierów, jak Tiger, który nie pilnuje swoich własnych interesów, spuszczając się w zupełności na adwokata, który znowu dla uratowania jego honoru, nie przenosi majątku na imię żony, a bankier zupełnie o tem nic nie wie, aż dopiero w chwili katastrofy bankowej — to chyba znaleść nie można. Pomysł sam wcale zręczny i gdyby równie zręcznie był obrobiony — sztuka nie schodziłaby z repertoaru. Artyści grali doskonale, tylko im trochę pamięć nie dopisywała. *M...*

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

Ksawerego Montepina.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 4.)

— Naturalnie. Zawsze czytam „Petit Journal“ i „Figaro“.

— Więc pani wiadomo, że popełnione. zostało podwójne morderstwo, które nam tyle sprawia kłopotu?

— Czytałam, że zabito kobietę na cmentarzu Pére Lachaise i, że trupa mężczyzny znaleziono w karetce najemnej przy ulicy Ernestyny. Zapewne o tem pan mówi?

— Tak, o tem.

— Potem zdaje się pisano, że morderca został aresztowany? — mówiła dalej Aimé Joubert.

— Pisano, ale omylono się niestety!.

— Jednakże aresztowano kogoś?

— Przez omyłkę, pozory mylne zwróciły podejrzenie na człowieka zupełnie niewinnego. Natychmiast go uwolniliśmy.

— Bardzo przykre nieporozumienie! zawołała Aimé Joubert.

— Bardzo przykre, ale cóż zrobić? Zeznania świadków, jak wyglądał morderca wprowadziły agentów na fałszywy ślad.

— Ale złe już powetowane, przynajmniej w części — rzekła dawna agentka — i teraz bezwątpienia agenci pańscy, jak wyżły, porzucą mylny ślad i pójdą za prawdziwym.

Paweł de Gibray kręcił głową.

— E! co do tego bardzo słabą mamy nadzieję — odrzekł.

— Dla czego?

— Dla tego, że mamy do czynienia z niesłychanemi trudnościami, z niepojętą tajemnicą... ani najmniejszych wskazówek... Szukamy i szukamy, a nici przewodniej nie możemy znaleść.

Rzeczywiście mamy, jak pani powiedziałaś, zręcznych agentów, ale najprzebieglejsi z nich nie mogą się równać z tymi, co byli dawniej, z tymi, do których i ty należałaś.

Aimé Joubert poczuła dreszcz.

Domniemania jej przemieniały się w pewność.

— Pan sędzia przez grzeczność zbyt przecenia moje drobne usługi — odpowiedziała — przytem, wtedy byłam młodą, energiczną i znajdowałam się w okolicznościach wyjątkowych, o któryrych może panowie nie ze wszystkim jeszcze zapomnieli.

— O! — zawołał naczelnik policji śledczej. Gdyby sprawa zajmująca nas teraz, zdarzyła się wtedy, kiedy pani była u nas moglibyśmy spokojni być o powodzenie. Ale pani teraz niema niestety.

— Mają panowie Jodeleta Martina .

— Pół tuzina Jodeletów i Martinów nie warto jednej Aimé Joubert, której bystry wzrok w jak największych ciemnościach zjednał przydomek;„ Kocie Oko“. Powiedz nam pani, co pani myśli o tym tragicznym galimatjasie?

— Nic zgoła.

— Nic? To nie podobna.

— I owszem. Nic nie mogę myśleć! Ażeby mieć zdanie jakie, trzeba znać wszystkie szczegóły śledztwa, potrzeba być przy sekcyi, rozważyć zeznania świadków, zbadać wszystkie drobiazgi. A ja wiem tylko, co napisano w gazetach, dlatego też, powtarzam panom, nie wyrobiłam sobie jeszcze żadnego o tej sprawie pojęcia, chociaż wywarła ona na mnie silne wrażenie i myślałam o niej wiele z dawnego przyzwyczajenia.

— I do czego pani doszła w swych myślach?

— Do jednego.

— Mianowicie?

— Że ten morderca bardzo niezręczny człowiek.

Wszyscy trzej z ciekawością, łatwą do zrozumienia słuchali tej kobiety, która się ożywiała, jak koń bojowy przy odgłosie trąbki i widać było, że lada chwila jej instynkt policyjny weźmie nad nią górę.

Ostatnie, wymówione przez nią słowa, były tak niespodziewane, że wszystkich przyjęły zdumieniem.

Ledwie uszom swym chcieli wierzyć.

— Bardzo niezręczny! — zawołał sędzia śledczy.

— Naturalnie... Znać, że nowicjusz! Nigdy człowiek zręczny. ani wykwalifikowany już zabójca nie będzie tak głupi, ażeby miał w ciągu niespełna dziewięciu godzin, zamordować dwie ofiary jednym i tym samym sztyletem. Podobieństwo ran dowodzi, że zbójca był jeden, ułatwia śledztwo i zbrodniarza pozbawia jednego ze środków ocalenia.

Sędzia śledczy, naczelnik policji śledczej i komisarz do spraw sądowych zamienili ze sobą spojrzenie, które mówiło wyraźnie:

— Ma słuszność, a myśmy o tem nie pomyśleli...

Aimé Joubert mówiła dalej :

— Wiecie panowie, jaka jest pobudka tej zbrodni?

— Na próżno staramy się odgadnąć, odpowiedział sędzia śledczy Paweł de Gabriay.

Powiedziałem pani i powtarzam, że do dziś dnia, do tej godziny tajemnica pozostaje dla nas nie zgłębioną. Błądzimy w ciemnościach. Czy nie zgodzisz się pani, pomódz nam swemi radami?

LXIII.

Nadzieja zemsty.

— Mam dopomódz panom memi radami! — powtórzyła pani Rosier.

— Albo co będzie jeszcze lepiej, wziąść całą sprawę w swe ręce — dodał naczelnik policji.

Pani Joubert z uśmiechem spojrzała na tych dwóch mówiących.

— Prawie od samego początku rozmowy — rzekła — spodziewam się tej propozycyi, jaką słyszę teraz. Dlatego mnie pan nie zadziwił.

— I cóż pani na to odpowie? — spytał Gibray.

— Wiecie panowie, co mnie skłoniło przyjąć, a raczej prosić o zajęcie w policji... Kierowała mną żądza zemsty. Miałam nadzieję, że oddam panom w ręce człowieka, który mnie podwójnie zhańbił, uczyniwszy mnie niewiadomą wspólniczką nieznanej mi zbrodni i matką dziecka, urodzonego w więzieniu, z ojca skazanego na śmierć.

Wiecie także, dla czego porzuciłam to życie, które polubiłam i oddałam mu się cała, bo szlachetnem wydawało mi się to zadanie, codzień narażać się na śmierć, dla uwolnienia społeczeństwa od zbrodniarzy.

Miałam syna i syn ten dorastał.

Bałam się, ażeby się nie dowiedział wypadkowo, że matka jego należy do policji śledczej, a chcąc to sobie wytłumaczyć, szukając przyczyny tego, żeby nie dociekł, że ojciec jego jest podłym mordercą.

Udało mi się dotąd.

Syn mój nie zna przeszłości i nic nie podejrzewa.

Dla niego jestem panią Rosier, najlepszą przyjaciółką jego matki, przed dawnemi zmarłej laty, która powierzyła mi nad nim opiekę.

Gdybym przyjęła propozycyę panów, przepadłby mój spokój.

Dręczyć mnie będą obawy, jak przedtem, ażeby syn nie poznał prawdy. To ponad me siły byłoby.

Widzicie panowie więc, że to niemożebne.

— Pani przesadza bardzo swe położenie — rzekł Gibray.

— Nie, widzę go tak, jak jest i powtarzam panom, że mnie ono przestrasza.

— Czy syn mieszka przy pani?

— Nie. Żadnego powodu niema, ażebyśmy mogli mieszkać sami, bo syn mój uważa mnie tylko za przyjaciółkę swej matki.

— Jeżeli państwo nie mieskacie razem, nie może tedy wiedzieć, czem pani jest zajętą. Jak on, tak i pani zupełnie jesteście swobodni.

— Bywa on u mnie bardzo często, i niezawodnie zdziwiłby się wielce, widząc zmianę rażącą w trybie mego życia. A od zdziwienia do podejrzeń jeden krok tylko.

— W jakim wieku jest syn pani?

— Ma lat dwadzieścia trzy.

— Czem się trudni?

— Pisze w gazecie. Obrał sobie zawód literacki, a przytem pracuje teraz, jako sekretarz prywatny przy holenderczyku, byłym kapitanie, przygotowującym wielkie dzieło z historji żeglugi morskiej.

Syn mój robi dla niego rozmaite studja i styl mu poprawia.

— Sądząc z tego, co pani nam mówi, syn pani musi tedy dobrze znać świat.

— Często się zachwycam jego przedwczesną dojrzałością. Zdolności i umysł ma rzeczywiście nie powszednie.

— To w takim razie jest tyle rozsądny, że bynajmniej się ani oburzy, ani nawet zmartwi, gdy się dowie, że pani służy społeczeństwu z zaparciem siebie, z narażeniem życia. Dumnym tylko być z tego powinien.

— O! — odparła pani Rosier — pan wie, że do policji istnieje uprzedzenie, uprzedzenie, dajmy na to, niedorzeczne, ale nie przezwyciężone. Jeżeli Maurycy dowie się kiedykolwiek, że mnie w prefekturze nazywano „Kociem Okiem”, nie będę śmiała pokazać się mu na oczy.

— O tem się nie dowie, a przytem taki wzgląd nie powinien pani powstrzymywać, kiedy potrzeba zająć się bardzo ważną sprawą. Pozostawiamy pani zupełną swobodę działania, nie będziemy prosili, ażeby zajęła pani porzucone miejsce, walczyć pani będzie nie jako regularny żołnierz, ale jak ochotnik.

Prosimy panią o jedno tylko, ażeby się pani wespół z nami zajęła tą sprawą, która zgrozą przejęła cały Paryż. Jak największa ostrożność będzie zachowana, ażeby syn nie mógł podejrzewać zmiany w życiu pani.

Damy pani oddzielne pomieszczenie, dokąd przysyłane będą wiadomości na imię, przez nią obrane i gdzie, pani będzie mogła poruzumiewać się z agentami, jacy oddani pani zostaną do rozporządzenia.

Otworzymy pani w prefekturze kredyt nieograniczony, a ja pani ręczę za dwadzieścia pięć tysięcy franków nagrody, jeżeli zdoła pani wykryć mordercę, o czem bynajmniej nie wątpię.

— Propozycja pańska pochlebia mi, odpowiedziała pani Rosier — i bardzo jest ponętna.

— Więc się pani zgadza? — zapytał Gibray.

— Nie, odmawiam.

— Ależ tu chodzi o dobro syna pani.

— W jaki sposób?

— Dla niego bardzo będzie korzystną ofiara, na jaką się pani dla nas zgodzi. Zapewnioną mieć będzie pani dla niego protekcję prezesa, prokuratora i prefekta policyi.

— Proszę panów, błagam, nie namawiajcie mnie, to daremne.

— A jednak musi się pani zgodzić — zawołał sędzia śledczy — potrzeba koniecznie. Nie wiem, co mi za przeczucie mówi, że tylko pani rozwiązać może tę straszną zagadkę. Zbrodnia to o tyle tajemnicza, o ile okropna.

Musi ona kryć w sobie jakąś potworną tajemnicę rodzinną tak, jak sprawa Curadosów.

Usłyszawszy te słowa, Aimé Joubert zbladła jak trup.

— O! niewymieniaj pan tego nazwiska!—zawołała, drgnąwszy całem ciałem.— Ono mi przypomina wstyd nie zasłużony i wszystkie me nieszczęścia. Czyż zapomnieliście panowie, że w sprawie, o której pan wspomniał, byłam przecie oskarzona o zbrodnię?

— Nie zapomniałem i pamiętam również, żeś pani dowiodła zwycięzko swoj zupełnej niewinności. Przytem nazwisko Curadosów dla tego mi się z ust wyrwało, że kobietę, zabitą na cmentarzu ojca Lachaise, znaleziono nie żywą w grobowcu tej rodziny.

— W grobowcu Curadosów — powtórzyła pani Rosier ze zdumieniem.

— Tak, czyś pani nie wiedziała o tem?

— Nic nie wiedziałm. W gazetach była mowa o grobowcu, ale nie pisano, do kogo on należy... więc to w tym grobowcu!... jakże to dziwne.

Aimé Joubert zwiesiła głowę na piersi i szepnęła trzykrotnie.

— Dziwne!... dziwne!... dziwne!...

Gibray z wielką ciekawością przypatrywał się byłej agentce.

Czytał z jej twarzy, jakby z książki otwartej, i odgadywał wielkie wzruszenie, jakie ją ogarnęło przy niespodziwanem wspomnieniu przeszłości.

Powziął myśl, aby z tego wzruszenia korzystać.

— Gdyby pani ofiarowano teraz sposób, a przynajmniej możebność odszukania Piotra Lartigue — zapytał nagle — czy przyjęłabyś pani sprawę, którą chcielibyśmy pani powierzyć?

Na imię Lartigua, Aimé Joubert żywo głowę podniosła.

Błysk wściekłej nienawiści zajaśniał w jej oczach.

Brwi zmarszczyły się, usta zbielały, i zadrżały ręce.

— Lartigua! — rzekła ochrypłym głosem — Lartigua? pan powiedział?

— Tak, i gotowi jesteśmy pani służyć, jeżeli nam się pani wywzajemni.

— Znaleźliście panowie ślady Piotra Lartigua? (C. d. n.)

Z całego świata.

Amerykańskie towarzystwo historyczne, wysłało do prezydenta Stanów Zjednoczoczonych komitet, względem urządzenia uroczystości 400letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba, w roku 1492. Prezydent przyjął propozycyą komitetu z wielkim zapałem i przyrzekł, że na przyszły rok zwróci uwagę kongresu na tę sprawę.

Partja **bilardu konno.** Ciekawy przyczynek do historyi dziwaczności Amerykanów stanowić będzie rozegrana w tych dniach konno w Nowym Yorku partja bilardu, między dwoma bogatymi kapitalistami, p. Janem Warrigton i p. Edwardem Lewes. Oryginalny pomysł powstał w głowach bogaczy, w przystępie zabijającej nudy, której żadnym ze znanych dotąd, rozweselających środków rozproszyć nie byli w stanie.

Gdy rozeszła się w klubie wieść, o tem genialnem połączeniu dwóch rodzajów sportu, powstało wielkie zamieszanie: jedni członkowie oswiadczyli się za pomysłem, inni przeciw, uważając go za niewykonalny. Porobiono tedy liczne zakłady, do których przyłączyli się z wysokiemi sumami i pp. Warrington i Lewes. Naznaczono dzień turnieju, zapaśnicy rozegrać mieli partją karambolową, a nagroda dla zwycięzcy od zwyciężonego naznaczoną została na 10,000 dolarów.

Zielony plac bitwy, na którym rozstrzygnąć się miała walka na kule z kości słoniowej, umieszczony został w ujeżdżalni p. Edwarda Lewesa, na wysokiej estradzie, jedynie dla osób konno dostępnej. Licznie zgromadzeni widzowie zajęli miejsca na trybunie, otaczającej bilard. Punktualnie o oznaczonej godzinie zjawili się, przywitani hucznemi oklaskami, zapaśnicy, zaopatrzeni w niezwykle długie kije bilardowe, skrzyżowali je, średniowiecznych rycerzy zwyczajem, i rozpoczęli partją. Panowie w lewej ręce trzymali cugle koni, prawą zaś uderzali à pistolet w bile. Pan Jan Warrington, przy pierwszym sztosie, krótkim galopem dojechał do bilardu i chybił. Przeciwnik w otrożnym kłusie spróbwał szczęścia i rzeczywiście zdołał zrobić 6 punktów. Trudno zaprzeczyć, że objeżdżający konno stół bilardowy i zatrzymujący wierzchowców swoich we właściwych miejscach gracze, wielce zajmujący przedstawiać musieli widok. Ilekroć rumak w decydującej chwili wyląkł się i skoczył w bok, zapanowała śród publiczności homeryczna wesołość.

Po dwugodzinnych nareszcie zapasach partja, oznaczona na 100 punktów, roztrzygnięta została na korzyść p. Jana Warrington. Pan Lewes w ogóle zrobił 67 punktów; najwyższa serya wynosiła ich dziewięć. Świetna uczta, w której uczestniczyli wszyscy obecni na turnieju widzowie, zakończyła tę dotąd jedyną w swoim rodzaju partję bilardową.

Nowiny literackie i artystyczne.

W Krakowie, nakładem redakcyi: „Ziarna,“ wyszła broszurka ciepło i dobrze napina przez Leopolda Jaworskiego p. t. *Wspomnienie o Maurycym Moehnackim.*

Czasopismo „Inżynierja i Budownictwo“ wychodzące w Warszawie, przeszło na własność hr. Łubieńskiego i wychodzić będzie p. t. „Przemysłowiec“.

Dr. Hubert hr. Krasiński, członek Komitetu pomnika Mickiewicza, wydał świeżo bardzo sumiennie napisaną rozprawę p, t, „Uwagi o modelach na pomnik Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki, oraz odpowiedź p. p. recenzentom na ich zarzuty“.

Nakładem „Korespondenta Płockiego“ wyszła odbitka z tegoż pisma p. t. „O położeniu obecnem ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskiem“. Rzecz godna uwagi i odczytania.

Nakładem Redakcyi „Gazety Rzemieślniczej“ w Warszawie wyszedł z druku Iszy tomik „Biblioteczki Rzemieślniczej“ p. t. „Arytmetyka praktyczna, ułatwiająca rachunek piśmienny i pamięciowy“, przez Henryka Zielezińskiego.

Gospodarstwo wiejskie i miejskie.

Następujący sposób zachowania drzew od uschnięcia, gdy kora ich obgryziona, podaje jedna z ambonentek naszego pisma:

Drzewa, lub krzewiny kwiatów, których kora obgryziona od myszy, lub zajecy, jak się tylko spostrzeże, zrobić masę z czystej gliny i krowieńca świeżego w równych częściach, wymięszać dobrze i grubo zasmarować; w kilka dni, gdyby okład popękał powtórzyć jeszcze raz. Przed paru laty róże od myszy w moim ogrodzie z kory ogryzione kazałam zasmarować, a te potem kwitły i nową

korą obrosły. W tym roku brzoskwinie uszkodzone po zasmarowaniu tą masą kwitną i mam nadzieję, że owoc wydadzą. Na drzewach, jeżeli kora popęka, to samo uczynić należy, a zagoi się.

— Jeden z wielu sposobów konserwowania masła, bardzo prosty, ale może nie wszyscy o tem wiedzą. Masło tak zwane osełkowe, które zwykle bywa wybrańsze, zawijają w szmatę zwilżoną, aby dłużej zachowało świeżość. Wystarcza to na dzień, najdalej dwa i to gdy niezbyt gorąco. Kto chce dłużej zakonserwować, niech płatek zwilży wodą zmięszaną na pół z octem, zwłaszcza winnym. Nie ma obawy, żeby masło nabrało kwasu, zresztą cokolwiek soli kwas ten wyciągnie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panom Autorom wierszy: „Do lubej“ i „Koteczka“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. C. D. w K. Póżniej.

P. L. G. w J. Teatr lwowski dramatyczny wyjeżdża do Krynicy około 12. czerwca, ale po drodze będzie dawał porzedstawienia w główniejszych miastach.

P. Q. Q. w T. Dalszy ciąg jest i będzie.

NADESŁANE.

Nie ma nic lepszego! Wiedeń (w Austryi) Wielmożny panie! Sprawia mi to największą przyjemność, że mogę Panu niniejszem potwierdzić, iż przez używanie pigułek szwajcarskich aptekarza R. Baandta, zostałem zupełnie wyleczonym z długoletniego cierpienia żołądkowego. Po użyciu pierwszego pudełka uczułem już znaczną ulgę, a obecnie czuję się tak zdrowym, że dla dobra wszystkich tego rodzaju cierpiących, z najlepszem sumieniem i z największą dla Wiel. pana wdzięcznością polecić mogę powyższe pigułki. Niechaj one sprawiają wszystkim taki sam pożądany skutek. Z najgłębszem uszanowaniem Marja Schindler, V. Bezirk Metzleindorferstrasse 31.

Ponieważ w Austryi istnieją rozmaite naśladowania pigułek szwajcarskich aptekarz R. Brandta, przeto należy ściśle zważać, że każde pudełko zaopatrzone jest etykietą, na której się znajduje biały krzyż na czerwonem polu i napis R. Brandt.

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga, przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu, jak i wszędzie, uzyskał wielką wziętość, przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu, znajdujący się w numerze dzisiejszym, zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie domu bankowego Valentin et Com. w Hamburgu o wielkiej loterji pieniężnej poręczonej przez tamtejszy rząd. Loterja ta posiada wiele zsans dla biorących bilety na nią.

OGŁOSZENIA.



Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga. Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Franciszek Ksawery Kowaliszyn.